

Marcin z Frysztaka



Walka

dobra ze złem



#9/14 Słowo wstępne.

„Życie to walka” mówi przysłowie. I trzeba przyznać, że tak to jest. Walczysz z samym sobą. Walczysz ze słabościami. Przewyciężasz trudności dnia codziennego. Przewyciężasz siebie samego.

Nie jest łatwo być człowiekiem. A jeszcze trudniej być ludzkim. Jednak gdy wsłuchasz się w siebie samego, gdy zawierzysz się Bogu- droga stanie się radosna. Przystaniesz wzbijać pył, którym pokryta jest ścieżka. Przejdziesz pewnie i spokojnie.

Walka dobra ze złem toczy się wewnątrz nas i emanuje na zewnątrz. Czasami upadniemy, czasami nie widzimy nadziei, ważne jednak żeby zawsze się podnieść. Jak Pan Jezus po upadku trzy razy wstać. I iść dalej z Bogiem w sercu.

Walczysz cały świat. Walcz i Ty! Świat znajduje się w stanie wojny. Czy chcesz tego czy nie. Jesteś na froncie. Kule świszczą koło Twoich uszu. Słyszysz je co dzień. Słyszysz okrzyki wroga. Słyszysz nawoływanie, by stanąć do walki.

Nie chcesz jednak tego słyszeć. Udajesz, że to nieprawda. Nie ma niczego takiego jak wojna dobra ze złem. Nie ma niczego złego. Tak mówisz, myśląc że to coś pomoże. Twoje zamknięte oczy nie zmieniają jednak świata. Świat walczy od lat. Świat jest światem wad. Musisz otworzyć oczy, musisz zobaczyć dobro i zło. Musisz zobaczyć dualny świat.

Dopóki go nie widzisz, nie będziesz wiedział do kogo strzelać. Skąd masz wiedzieć kto wróg a kto przyjaciel jeśli masz stale zamknięte oczy!? Dlatego tak ważne jest żebyś zobaczył; dlatego tak ważne żebyś uwierzył. Że życie to walka, a pacyfizm to śmierć.

Trzymając się z boku, nie pozostaniesz niezauważony. Będąc niezależny trafisz w ręce złego. Nie jest bowiem tak, że można być ponad tą wojną, która toczy świat. Nie jest bowiem tak, że nie wybierając niczego, nie spotka Cię nic złego. Zaniechanie to też działanie. To zadanie sobie ciosu dotkliwego.

Postępuj więc siebie, wsłuchaj się w serce. Kościół mówi to samo. Zło istnieje i chce Twojej zguby. Zło jest silne i uważać na nie należy. Omijać z daleka i bronić się przed nim wytrwale. Być po stronie dobra to walka obronna. To obrona tego co ważne. Wartości, tradycji i wiary. Walka w imię dobra, do walka bez strachu. Bo mając Boga w sercu zawsze będziesz wygranym. Nie musisz się więc obawiać o wynik tej walki. Możesz mieć pewność, kto w końcu zwycięży. Ważne tylko, żebyś wiedział po której stronie stać.

Stać więc do walki jak powstaniec warszawski. O dobro narodu i Kościoła się bij. Walcz jednak z głową, nie daj się zmylić, wróg jest podstępny- z tył głowy to miej. Walcz honorowo, walcz pamiętając, że to walka dla dobra ludzkości. Dla dobra Boga, chwal Go i walcz, żeby nikomu nie było szkoda. Że nie zrobiłeś co należało. Że Twój potomek powie Ci że: „moja rodzina bała się podnieść karabin i bronić się”.

O wolność w Bogu toczy się ta walka. Walczysz wciąż w sobie i nie w sobie też. Przywdziej mundur barwy właściwej i nie zachowuj się jak zwierzę. Pamiętaj jednak, żeby wartości właściwe wypisane w sercu mieć. Szanować Kościół, ojczyznę, rodzinę. Pamiętaj o tym zawsze i cześć. Pamiętaj także, żeby nie krzywdzić fizycznie nikogo. Zło bowiem można pokonać. Jest na to jednak sposób jedyny, o którym mówił nasz papież wielki. „Zło dobrem zwyciężaj” powiedział Jan Paweł II. Dobro niech będzie Twoim orężem. Strzelaj więc dobrem, pokonuj zło.

Marat S. Wilke

PARTYZANT

Musisz pokonać swój cień
Więc czym prędzej się zmień

Stocz walkę z samym sobą
O wolność i swobodę

Walcz o Boga
Walcz dla Boga

Strzelaj miłością
A wojna zakończy się radością

Zacznę od pytań o „350 uniesień duszy”, czyli o Twoje wierszyki. Czy wszystkie są zgodne z faktami? Naprawdę odwiedziłeś tyle krajów? Widziałeś na wolności humbaka, delfiny, flaminga, kolibra i warana z Komodo?

Tak. Wszystkie wierszyki są zgodne z prawdą. Był taki czas w moim życiu, że dużo jeździłem po świecie. Poznałem sporo ciekawych osób. Zobaczyłem swoje.

Jak długo zajmowało stworzenie jednego wiersza?

Kilka chwil. Wierszyki powstawały „taśmowo”, jeden po drugim, w takiej kolejności jak prowadzi książka. Wypełniały wolne chwile. Wolne pisanie w wolnej chwili.

Jaka poezja Cię inspirowała?

Nie miałem inspiracji. Pisałem to co mówiło serce. Bez myśli, bez analiz, czysty zapis poruszeń serca. Lubię czytać japońskie wiersze haiku. Są prostym wyrazem tego co w duszy gra. Moje są inne. Moje są po mojemu. Ale haiku lubię i polecam.

Lubisz haiku, czyli wróciłeś do czytania? W „Rotation” mówiłeś, że przestałeś czytać.

Lubię haiku. Pamiętam je. Pamiętam że dobrze się przy nich bawiłem. Nie czytam nic nowego. Nie czuję takiej potrzeby.

Haiku są też dodatkiem do Twoich wierszyków.

Tak. Wiersze były skończone. Pomyślałem, że może się komuś spodoba moje haiku. Więc napisałem trochę. Dodałem na końcu książki. Haiku mają coś w sobie. To inne pisanie. Inaczej pisałem wierszyki a inaczej haiku. Niby to samo serce, ten sam duch, a słowa wychodzą inne. Inna forma zachęca do patrzenia z nowej perspektywy. To bardzo orzeźwiający doświadczenie. Po „moich” wierszykach pogadać w języku haiku.

Sprostowanie: haiku były początkowo dodatkiem do „350 uniesień duszy”. Po pewnym czasie przenieśli je jednak do 5 cyklu „Życie ponad życie”. Dodałem do nich nowe wierszyki i w połączeniu ze starymi stworzyły osobną książkę. Dwuczęściowe „(prawie jak) haiku”. I część „stara” i II część „nowa”. Serdecznie zapraszam do zapoznania się z tą pozycją.

Klasyczne haiku podzielone były na pory roku. U Ciebie standardowo inaczej. Wszystko pomieszane.

Tak. Ja jestem zdania, że wiosna może przyjść do człowieka z nienacka. Podobnie zimą. W moim życiu pory roku przychodzą w różnej konfiguracji, więc dałem temu wyraz w haiku, gdzie wszystko miesza się jak w kotle zupa.

Czy możesz zdradzić kim jest Jan, filozof, Twój profesor, który mówi, że Boga nie ma?

Myślę, że to nie jest wielka tajemnica. Mówiłem o Janie Hertrich-Woleńskim, którego mimo różnic w poglądach, dobrze wspominam i szczerze pozdrawiam.

W innym wierszu piszesz, że hodowałeś limonki. W Polsce da się hodować limonki?

Limonki rosły na działce, na której mieszkalem na Dominikanie. Wybitnie poprawiały smak herbaty, tak jak napisałem w wierszyku.

Każdy wiersz ma drugie dno, czy niektóre są prostym zapisem Twoich przeżyć?

Zależy kto czyta. Wiersz, tak jak wszystko co tworze, zaczyna żyć własnym życiem. Kończę pisanie i nie ma znaczenia jakie były moje intencje. Nie ma znaczenia o co mi chodziło. Wiersz, czy tekst sam żyje i mówi swoimi słowami, do każdego inaczej. Każdy czuje w swój indywidualny sposób. Każdy jest inny.

O kogo sztukę chodziło Ci w wierszu „Lot”?

O Anselma Kiefera rzecz jasna.

Wiersze w „350 uniesień duszy” nie są ułożone chronologicznie. Piszesz o aktualnych doświadczeniach, później wracasz do dzieciństwa, następnie do czasów kiedy szalałeś, aby znowu wrócić do dzieciństwa. Nie lepiej było je poukładać?

Zależało mi, żeby książka stanowiła ciąg. Wiele poruszeń duszy składa się w jedno wielkie drzenie. „350 uniesień duszy” to nie pozycja historyczna. To dotarcie z moim czuciem świata do sposobu w jaki odczuwa czytelnik. To stworzenie pewnej więzi. Nie ze mną a ze światem. Chodziło mi o to, aby czytelnik poczuł życie, prawdziwe doznania, rzeczywistość. Nie ma więc układania i wpasowywania się w jakieś ramy. Jest przekaz z duszy do duszy.

Często w Twoich wierszach pojawia się dziadek. Był dla Ciebie tak ważny?

Dziadków jest dwóch. Józek i Zbyszek. Dziadek Józek mnie wychował, długo z nim mieszkalem, miał na mnie wielki wpływ. A mądrość dziadka Zbyszka doceniłem dopiero gdy dorosłem. Także pozostawił na mnie ślad. Dziadek Józek pojawia się w „350 uniesień duszy” jako ten, który zrobił mi miecz z drewna, zabrał na żużel, pracował w Libii. A dziadek Zbyszek pojawia się w wierszykach jako ten, który zdarł 3 motory, nie chciał kawy bo babska, pojechał do ameryki. W wierszykach nie podpisuję, który jest który bo traktuję ich jako jedno.

Kim jest Dubiel ze „Stachanowców”?

To mój nauczyciel historii z liceum. Wielka postać. Wielka wiedza i charyzma. Nikt tak pięknie nie żył swoją pasją jak on właśnie.

W „Niemiec to nie wróg” mówisz, że babcia poczęstowała Cię niemieckim kapuczino. To ‘niemieckie’ powstało na potrzeby wierszyka?

Nie. Faktycznie zostałem poczęstowany kapuczino przywiezionym z Niemiec. Wujek, który mieszka z babcią, przywiózł je z Niemiec. Jeździ tam do pracy. Zdarzenia z życia tworzą wierszyki a nie wierszyki życie. Piszę to co było.

Czy we Fryszaku naprawdę spotkali się Hitler z Mussolinim?

Tak. Spotkali się w schronie kolejowym w Stępinie, który leży na terenie gminy Fryszak.

W „Rotation” mówisz, że serce dyktuje Ci co pisać. Że jesteś tylko długopisem. Z wierszykami jest tak samo?

Większość wierszyków ma po osiem linijek. Serce dyktuje mi siedem. Wyrzucam je z siebie od razu. Ósma linijka jest linijką, którą muszę wymyślić sam. Żeby nie było, że jestem takim leniem skończonym. Żeby nie było, że tylko notuje. Czyli mój wkład jest niewielki. Ale zawsze coś.

W wierszykach często brakuje „ę” albo „ą” na końcu linijki. Zdarza się, że napiszesz „tą” zamiast „tę”, lub coś podobnego.

Wiem o tym doskonale. Nie jestem „ą-ę”, więc i ścinam je w wierszykach. Piszę takimi słowami jak mówię. Zapisuję bez kurczowego trzymania się zasad pisowni. Zbyt mocne trzymanie się zasad przeszkadza w życiu.

Pojawiło się także „Jednymi słowy” w wierszu „Koszykówka”. To błąd językowy.

Tak. To błąd językowy. Ale pojawił się w wierszyku nie przez przypadek. Podbija znaczenie tego, że gra w pojedynkę jest błędem. Pokazuje, że popełnia się błędy. Nic w wierszykach nie jest przypadkowe.

W „350 uniesień duszy”, podobnie zresztą jak w opowieści „Krok za krokiem” nie używasz pytańników. Zdanie pytające kończysz kropką. Dlaczego?

Żeby czytelnik zastanowił się, czy zdanie pytające jest naprawdę pytaniem. Żeby pokazać, że nie ma pytań, są tylko odpowiedzi. Żeby zrobić coś po mojemu, mieć znak rozpoznawczy. Sam sobie odpowiesz, które z tych zdań jest prawdziwe. Myśl.

W „Zatrzymaj się przed szlabanem” mówisz, że wniosłeś do akademika szlaban kolejowy. Aż nie chce się wierzyć.

Tak, śmieje się z tego okrutnie, ale tak było i ze śmiechem niewiele miało wspólnego. Po alkoholu rodzą się pomysły nie z tej ziemi. W tamtych czasach brakowało tylko osła, który by tańczył w rytm muzyki. Może dlatego, że mieszkałem w Polsce. Tu trudno o osła. Gdybym był w Grecji, wniosłbym do akademika osła zapewne.

Czy naprawdę byłeś najlepszy w szkole w biegach na tysiąc metrów?

Tak, szybko biegałem. Kilometr pokonałem w 3:05 min. Teraz nie muszę już biegać. Nie widzę powodu by za czymś gonić. Nikt także nie goni mnie. I śmiać się bardziej chce.

Przygotowujesz się jakoś do pisania? Masz swoje rytuały, dopieszczasz swoje książki?

Nie. Zaczynając, otworzyłem Worda i zacząłem pisać. Nie zmieniłem nawet czcionki, nie zmieniłem wielkości liter, ani marginesów. To 9 pozycja i dalej tak jest. Pracuję na tym co zastałem. Niczego nie zmieniam. I tak też jest w życiu. Nie staraj się zmieniać świata. Rób swoje, kochaj i żyj. Gdy starasz się wiecznie coś zmieniać, gdy gonisz za ideałem znajdujesz tylko pryszczę.

W wierszu „W Kościele mają rację” mówisz, że zmieniłeś poglądy. Teraz twierdzisz, że świat jest dualny? Porzuciłeś świat jedności?

To żeby wznieść się ponad dobro i zło nie było moją prawdą. Wynikało to z nauk wschodu, którymi byłem zafascynowany. Teraz słucham serca. Porzuciłem wiedzę. Serce mówi zaś inaczej. Serce podpowiada, że świat jest dualny; że jest areną walki dobra ze złem. I trzeba opowiedzieć się po jednej ze stron. Nie można stać obok. Nie można zamykać oczu jak obok latają kule. Nie patrzeć nie pomoże. Trzeba ubrać jeden z mundurów.

W „Widzieć to patrzeć sercem” nie najlepiej wypowiadałeś się o patriotyzmie. Mówiłeś, że patrioci śpią. Co myślisz teraz na temat miłości do ojczyzny?

Nadal uważam, że wojna jest złem. Jest jednak wyjątek. Wojna obronna jest honorowa. Pięknym jest bronić rodzinę, sąsiadów, braci i siostry. Pięknie jest walczyć i ginąć w obronie własnego kraju.

Nie poszedłbym na wojnę gdyby mój kraj atakował innych. Ale gdyby ktoś zaatakowałby nas, walczyłbym do upadłego. Jak powstańcy warszawscy. Nie ma znaczenia, że nie widać szans na wygraną. Honor jest dany od Boga.

A co z podziałem na „my” i „oni”?

Próbowałem. To piękna idea, ale się nie sprawdza. Jest oderwana od rzeczywistości. Grupy są rzeczywiste. Podziały istnieją. Udawanie, że się tego nie widzi; że jest się ponad tym wszystkim jest oszukiwaniem samego siebie. Jaki masz dowód? Jaki masz paszport? Każdy należy do jakiejś grupy. Czy chce tego, czy nie. A grupa chce dobra swoich członków. Grupa dba o swoje interesy i broni się przed innymi grupami, które chcą ją wchłonąć, lub sobie podporządkować. Tak wygląda świat. To jest rzeczywistość. A nie gadanie mistyka, który twierdzi, że nie ma żadnych grup i wszyscy jesteśmy jednym. Byłoby pięknie gdyby tak było, ale tak nie jest. To punkt widzenia oderwany od rzeczywistości. To mowa, ludzi pijanych marzeniami. Ja wytrzeźwiałem.

Co przekonało Cię, że wojna obronna jest honorowa?

Kogut. Przypomniałem sobie, że jako małe dziecko spacerowałem sobie spokojnie i bez żadnego powodu rzucił się na mnie kogut. Skoczył atakując. Odruchowo go kopnąłem. W obronie. Małe dziecko wie co zrobić. Nie myśli. Działa odruchowo. Kocha rodziców. Barci, siostry. Ale jeśli ktoś je zaatakuje to stara się bronić. Przynajmniej ja się broniłem. A skoro broniłem się przed kogutem to bronił się będę przed kimś, kto zaatakuje mój kraj, dom, rodzinę i mnie samego. Obrona jest honorowa. Atak i próba zdominowania drugiego to zezwierzenie.

Czyli patriotyzm to nie sen?

To zależy od patrioty. Kochać ojczyznę trzeba. Ale nie wolno mieć kłapek na oczach. Ojczyzna to pewnego rodzaju instytucja. A każda instytucja może się mylić w tym co robi. Błędy są wpisane w naturę człowieka, a ojczyznę kieruje człowiek. Trzeba umieć ocenić, czy dany ruch ojczyzny jest dyktowany miłością, czy zachłannością. Czy ojczyzna walczy o pokój, czy o dominację. Nie można ślepo popierać każdego kroku rządzących, tylko dlatego, że zastaniają się flagą i mówią o dobru narodu.

Przywiązanie do tradycji. Ojczyzna jako wspólna wartość jest jednak istotna. I trzeba edukować młode pokolenie w duchu miłości nie tylko do drugiego człowieka, ale także do ojczyzny. Bo ojczyzna to naród a naród to ludzie. I wszystko zatacza krąg. Kochaj i rób co chcesz.

Czyli teraz mówisz w zasadzie to co mówi Kościół.

Tak. Kościół ma rację. Wiele lat zajęło mi, aby to zrozumieć. Wiele myślenia, poznawania różnych religii, filozofii i kultur, aby wrócić do wiedzy z dzieciństwa. Aby przyznać rację Kościołowi. Aby przytulić się do piersi Kościoła. Największe tajemnice Bóg umieszcza tuż przed naszymi oczami. My jednak nie patrzymy. Nasza ślepotą nie wynika z tego, że nie chcemy zobaczyć. Chcemy z całego serca. Jednak zaślepią nas zło. Zło nie pozwala zobaczyć. Trzeba być czystym. Trzeba porzucić grzech. Inaczej zobaczysz co najwyżej psią trąbę, jak mówiła moja prababcia.

Anthony de Mello oddał się od Kościoła. Zaczynał jako pobożny zakonnik i odszedł w kierunku buddyzmu i taoizmu. Kiedyś był dla Ciebie wzorem, a teraz?

Moja droga była odwrotna. Doszedłem do nauk wschodu i zawróciłem, kierując się do Kościoła, który jest matką. De Mello był człowiekiem wiary, ale nawet człowiek wiary może stracić swoją wiarę. Tak jest ten świat zbudowany. Ważne, żeby słuchać jakie Bóg ma plany.

Mówisz, że Kościół ma rację. Ale w czym?

We wszystkim. Tak jak zawierzasz się Bogu. Ufasz mu. Tak trzeba zaufać Kościołowi. Wyjść z założenia, że Kościół chce dla Ciebie dobrze. Bo chce dobrze. Obudź się. Kościół nie chce Twojej krzywdy. Kościół nie chce Cię zniewolić. Kościół działa dla Twojego dobra. Zasady i zakazy są byś się nie pokaleczył po drodze do Boga.

A czy Kościół czasami nie przesadza?

Kościół Katolicki jest wyjątkowo wyrozumiały. Lista zakazów w hinduizmie, czy buddyzmie jest dłuższa niż w kościele. W buddyzmie na przykład nie można pić alkoholu, czy malować paznokci. W islamie zakazów jest jeszcze więcej. Aż do przesady.

Menachem Mendel, wielki cadyk, chasyd, jasnowidz i uzdrowiciel, którego bardzo szanuję zakazywał tańców na weselach. Upominał też ludzi noszących strojne odzienie. Mendel kilka lat mieszkał we Fryszaku, który jest mi tak bliski. Wspominam o Mendlu, żeby unaocznic że religia katolicka jest niesłychanie nowoczesna i wybacza największe potknięcia. Łatwo ją krytykować. Łatwo rzucać kamieniami, ale prawda jest taka, że ten liberalizm o który wielu chciałoby walczyć już w Kościele jest. Inne religie są bliżej skrajności. Docień więc kolego i koleżanko to co masz pod nosem, bo nigdzie nie będzie Ci lepiej niż w domu w którym się wychowałeś.

To nie lepiej jest poza religią? Samemu iść do Boga.

Samemu łatwo zabłądzić. To religie kierują do Boga. To religie prowadzą za rękę. Korzystają z setek lat doświadczeń. Tych którzy wiedzieli. Tych którzy przeszli drogę do końca. Być poza religią i kierować się do Boga to jak maszerować przez Saharę w poszukiwaniu oazy. Jeden znajdzie, 999 padnie po drodze z pragnienia. I tak to wygląda. Nie wypychaj się poza Kościół. Nie próbuj zostać banitą. To nic dobrego. Kościół to ludzie. Kościół to tradycja i podążanie za głosem miłości. Nienawiść, czy pogarda do Kościoła jest zaprzeczeniem miłości. Przestań walczyć. Z Kościołem i samym sobą. Pokochaj siebie, Boga i Kościół. Żyj.

A co uważasz na temat LGBT?

Chcesz być homoseksualistą to bądź. Chcesz być transpłciowy to bądź. To Twoje życie i sam decydujesz jak je przeżyjesz. Nie nawracaj jednak świata. Nie staraj się tworzyć świata homoseksualnego. Nie promuj zachowań, które odchodzą od tradycyjnych.

Homoseksualizm jest od setek lat. Towarzyszy człowiekowi od dawna. Jednak moda na takie zachowania to novum. Jeśli słyszę, że w jakimś teatrze ponad połowa to osoby homoseksualne to znaczy, że gdzieś popełniliśmy błąd. Jako społeczeństwo. Że dopuszczamy to tego, że w pewnych środowiskach korzystnie jest być gejem, czy lesbijką. To się opłaca. Łatwiej się wtedy wybić. Jest się szanowanym „za odmienność”. Choć z odmiennością nie ma to nic wspólnego.

Osoby związane z ruchem LGBT mówią, że kiedyś kobiety nie miały praw wyborczych. Nastąpił przełom i prawa takie otrzymały. Odnoszą to do siebie. Teraz nie wolno osobom homoseksualnym zawierać związków małżeńskich, ale liczą na to że nastąpi przełom i będą mogli wziąć ślub i adoptować dziecko. Postęp. Otóż nie. To nie to samo. Kobiety to ponad połowa społeczeństwa. Osoby homoseksualne to kilkuprocentowa mniejszość, która chce narzucić większości swój tok myślenia. Mniejszości trzeba szanować. Nie można ich dyskryminować a już na pewno nie wolno nimi gardzić. Jednak nie można dać się omamić „nowoczesności”. Nie chce świata, w którym amerykańizacja przekreśla kilkaset lat tradycji z której się wywodzę. Muzyka o której mówię to demoniczna symfonia zła. Mamienia ludzi. Mówienia że dewiacje są dobrem. Że samowola jest wolnością. Otóż nie. Mówiłem już to kilkakrotnie. Samowola jest zaprzeczeniem wolności. Dewiacje psują społeczeństwo. Odwracam się od takiej nowoczesności. Nie chcę brać udziału w tej szopce diabła. Jeśli uważasz za dobre to, że 5-letnie dzieci czytają bajki w przedszkolu o tym, że pan krecik ma męża pana krecika to kogoś to cieszy. I tym kimś nie jest Bóg. Myśl. Nie bądź marionetką. Nie daj sobą sterować. Żyj i broń się przed złem.

Aż boję się zapytać o to co myślisz na temat aborcji.

Aborcja to tak jakby ustalić prawo, że nie wolno zabijać, chyba że robisz to łopatą. W każdej sytuacji idziesz do więzienia, ale jak zabijasz uderzeniem łopaty to wszystko w porządku. Tak widzę aborcję.

To już wiem co myślisz na temat niedawnych strajków kobiet. Nie lepiej, żeby aborcje odbywały się w dobrych warunkach a nie w domowych, prowizorycznych gabinetach?

Powtarzam. Walczmy o wolność a nie o samowolę. Zabicie człowieka to nie wolność. Krzywdzenie własnego ciała to nie wolność. Jeśli jakaś kobieta decyduje się na dokonanie aborcji, to sama naraża się na komplikacje, które mogą skończyć się jej śmiercią. To się zdarza. Sama podejmuje ryzyko. Każdy ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. To tak jakbym skoczył z mostu. Umarł. I miał w zaświatach pretensje do mostu, że był taki wysoki. Przecież chciałem tylko zwrócić uwagę kolejną próbą samobójczą. A skończyło się jak się skończyło.

Kolejny „katol” nam się rodzi?

Gdybym był Tajem, byłbym buddystą. Gdybym był chińczykiem, byłbym taoistą. Gdybym był hindusem, byłbym hinduistą. Jestem Polakiem, więc jestem katolikiem. A „katol” to skrót od katolik. Nie jest dla mnie obraźliwy.

Mahatma Gandhi był zafascynowany chrześcijaństwem. Jezus go przyciągał. Czerpał z Jego nauk. Miał znajomych, którzy byli chrześcijanami. Gandhi myślał nawet o tym, żeby zmienić religie. Został jednak przy hinduizmie i wcale mu się nie dziwie. O korzenie trzeba dbać. Co nie znaczy, że nie można czerpać z innych kultur.

„Katol” to określenie osoby, która nie myśli tylko ślepo robi to co mówi Kościół.

Trzeba porzucić słuchanie wewnętrznego głosu. Bo może być to kuszenie szatana. Nauka Kościoła jest przefiltrowana. Słuchając Kościoła jesteśmy pewni, że nie ma tam kuszenia diabła. Dostajemy czystą mądrość. Doświadczenia pokoleń, które były przed nami. Potrzebowałem czasu aby zrozumieć słowa modlitwy, którą wymyśliłem i napisałem w "Widzieć".

„Jezu, obdarz mnie siłą, abym tak jak Ty: zapomniał o sobie, zapomniał o świecie, by żyć w jedności z Ojcem Niebieskim”.

Zapomnieć o sobie, to nie tylko porzucenie własnego JA. To nie tylko porzucenie umysłu i ciała. Ale to także porzucenie wewnętrznego głosu, który mnie prowadził. Bo może być on skażony. Skażony kuszeniem złego. Kolejna sprawa to stałość. To co mówi serce może się zmieniać. Dziś jest zgodne z prawdami Kościoła, a po kilku miesiącach może mówić coś innego. Ufając Kościołowi mamy pewność, że nie zabłądzimy. Mamy pewność, że idziemy we właściwym kierunku.

To przełomowe słowa. Tym stwierdzeniem podważasz idee głoszone w „Widzieć to patrzeć sercem”.

Niczego nie podważam. Ciągle idę w tym samym kierunku. Do Boga. Do Jezusa. Prowadzi mnie miłość. Nie widzę dużej zmiany. Jedyne co robię to zamykam kolejne furtki. Pilnując, żeby nie prześliznął się zły. Żeby mnie nie omamił i nie sprowadził na manowce.

Trzeba być czujnym, bo Ty ryglujesz drzwi a on wchodzi oknem. Ty zabijasz okno deskami a on wypcha się przez komin. Taki spryciarz.

W wierszu „Ognisko” piszesz „Ze złem trzeba walczyć ogniem”. To jak to jest, zło zwalcza się dobrem, czy ogniem?

Zło zwalcza się ogniem miłości. To jedyna droga. Miłość jest drogą. Inna sprawa, że kiedyś faktycznie zrobiłem ognisko z obrazów. Taki performance z tego wyszedł. Teraz zapalam już tylko płomień miłości. Nie jestem za powrotem czasów inkwizycji i palenia czego popadnie.

A co z tymi wyrzutami sumienia? W „Widzieć to patrzeć sercem” mówisz, że to tylko niepotrzebne karanie samego siebie.

W wierszyku „Słuchaj sumienia” powiedziałem jak wygląda sprawa. Sumienia trzeba słuchać. Nie można go zagłuszać, nawet w tak szczytnym celu jak słuchanie serca. Sumienie jest po to, aby przypominać nam, że zło istnieje. Ja starałem się nie widzieć tego co złe. Myślałem, że zło jest mało istotnym dodatkiem do tego świata. Niestety tak nie jest. Zło jest silne i trzeba się mocno pilnować, żeby w nie nie zanurkować.

Czyli w „Widzieć” poległeś?

Też nie do końca. Patrzyłem z trochę innej perspektywy. Ale to na co zwracałem uwagę w kwestii sumienia też ma swoją wartość. Mówiłem o tym, że często niepotrzebnie się karzemy. Że przesadzamy. Nie poszedłem na siłownię- i mam wyrzuty sumienia. Zjadłem zbyt późno kolację- i mam wyrzuty sumienia. Nie umyłem w sobotę samochodu- i mam wyrzuty sumienia. Przesadzamy. I na to chciałem zwrócić uwagę w „Widzieć”. Ale faktycznie poszedłem trochę za daleko. Sumienia trzeba słuchać. Przynajmniej w tych istotnych kwestiach.

Teraz tylko jak rozgraniczyć co jest istotne a co istotne nie jest?

Słuchaj co mówi Kościół. A jeśli nic nie mówi w temacie który Cię trapi to kontempluj nauki Jezusa. Zastanów się co Jezus zrobiłby w takiej sytuacji. Życie nie jest proste. To o czym piszę także. To częstoawiłe kwestie. Staram się mówić o nich prostymi słowami. Nie zawsze wychodzi. Czasami okazuje się, że są inne punkty widzenia. Bardziej trafne. Ale to jest trochę tak, że ludzie się od siebie różnią. Każdy jest inny. Dla jednej osoby lepiej będzie usłyszeć: przesadzasz z wyrzutami sumienia, nie karz się za błahostki. A innej osobie dobrze zrobi: słuchaj sumienia i trzymaj się twardo jego głosu. To zależy od człowieka. Ale jednak dla większości ludzi lepiej będzie się tego sumienia trzymać. Nawet jeśli czasami przesadza. Żeby później ktoś nie powiedział, że zabiłem teściową, bo Wilusz mówił, że nie ma dobra i zła a sumienie to ułuda.

Czujesz się odpowiedzialny za ludzi?

Zabójstwo teściowej to przerysowanie. Ale faktycznie nie chcę nikomu szkodzić. Nie czytam tego co pisze. Wrzucam z siebie to co mam do powiedzenia. Ale, z tyłu głowy mam to, że moje słowa zostaną przeczytane. I nie powinny ranić i szkodzić. Każdy powinien pamiętać, że wypowiedane słowo oddziałuje na drugą osobę. Wiąże, lub zrywa, buduje, lub burzy relacje. O relacjach już trochę mówiłem. Są dla mnie ważne.

Czyli tworzysz relacje z czytelnikiem?

Nie zastanawiałem się nad tym, ale chyba tak jest. Można to tak nazwać. Nie widzę, osoby do której mówię. Czytelnik nie widzi mnie. Ale więź powstaje. Jakieś oddziaływanie ma miejsce. To nie musi działać też w jedną stronę. Czytelnik nie musi pozostawać jedynie czytelnikiem. Pod koniec każdej książki podaję do siebie maila, każdy może napisać, porozmawiać, skomentować, lub skrytykować. Jestem otwarty na wszystko co przynosi los. Dopóki mnie nie zamkną, będę na maile odpowiadał. Czasami w kilku słowach, ale zawsze odpowiem jeśli będę miał dostęp do internetu i wolną chwilę.

Nie jesz mięsa, skąd to się wzięło?

Faktycznie omijam mięso od kilku lat. Nie jem zwierząt. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym za własne pieniądze kupować zwłoki jakiegoś stworzonka. Nie jestem jednak wegetaryjczykiem. Jak raz na jakiś czas ktoś poczęstuje mnie zupą ugotowaną na wywarze zwierzęcym to nie kręcę nosem. Czy jeśli ktoś stara się, gotuje, chce mi zrobić przyjemność, ugościć mnie, a nie potrafi tego zrobić inaczej niż z dodatkiem mięsa to też czasami przymknę oko. Tak że faktycznie omijam mięso, ale daleko mi od skrajności. Trzeba pamiętać, że ważniejszy jest człowiek, od kawałka parówki. I jeśli komuś ma być przykro, że nie chcesz jeść tego co przygotował to lepiej czasami zapomnieć o tym, że parówki kiedyś gadały.

Słyszałem kiedyś o kobiecie, która zamówiła w restauracji pierogi z kapustą. Była wegetarianką. Po zjedzeniu kilku pierogów zauważyła, że były ze skwarkami. Oburzyła się i pozwała restaurację. Wytoczyła im sprawę w sądzie. Nie rozumiem, nie popieram, nie chcę tak skończyć. Skrajności wiodą ku przepaści.

Skąd wzięło się „S.” pomiędzy Twoim imieniem a nazwiskiem?

Zostałem ochrzczony jako Marcin Sebastian. I „S.” jest skrótem od Sebastiana właśnie. Za czasów szkolnych koledzy wołali też na mnie „eS”, choć nie miało to związku z drugim imieniem. Teraz wołę jednak określenie Marcin z Frysztaka.

W pierwszych trzech dziełach z cyklu „Powrót do źródła” podpisywałeś się Marcin S. Wilusz. W kolejnych już Marcin z Fryszta. Dlaczego?

Za czasów „Mistycznej podróży” byłem człowiekiem światowym. Od „Tonąc” jestem człowiekiem swojskim. Fryszta mnie wychował. Tu spędziłem szczęśliwe chwile. Tu wróciłem po latach. We frysztańskim kościele wpadałem na najlepsze pomysły. Z każdej Mszy Świętej wracałem z kipiącą głową. Siadałem i spisywałem wszystko skrzętnie. Gdyby nie pomysły przyniesione z kościoła, nie powstałaby żadna książka po „Mistycznej podróży”.

Czyli co, odcinasz się od „Mistycznej podróży”, „4 listów” i „Widzieć”? Napisał je zły Marcin S. Wilusz, a kolejne już dobry Marcin z Fryszta?

Nie. Nie odcinam się od mojej przeszłości. „Mistyczna podróż” z dwoma dodatkami, to kawał mojego życia. Bardzo mnie zmieniła. Należy jednak pamiętać, że „Mistyczna podróż” to początek drogi do źródła. Od samego początku to zaznaczałem. „Mistyczna podróż” ma numer 2/14. Nie można przeczytać „Mistycznej podróży” i myśleć, że dotarło się do celu. Że to koniec. Powtarzam to od początku. „Mistyczna podróż” to zaledwie jeden z kroków. Jeden z czternastu. Czytaj więc mądrze drogi kolego. Czytaj wszystko, a nie traktuj tego co mówię wybiórczo. Nie wyciągaj słów i stwierdzeń z kontekstu. Kontekst to cała czternastka.

Mówisz, że wszystkie wierszyki powstały z życia. A co z tym dwoma w których mówisz, że diabeł Ci buty, albo że z diabłem kopałeś dziurę na płot?

Te dwa wierszyki także napisało życie. Są opisem zdarzeń które przeżyłem. Znajdą się tacy, którzy zrozumieją.

A tytuł wierszyka o ubieraniu choinki? Co znaczy że „Duch dzwoni do drzwi”

Pewnego roku gdy w wigilię ubierałem z teściem choinkę, duch wujka który zmarł niedługo wcześniej zadzwonił 2 lub 3 razy dzwonkiem do domu. Wujek zawsze po wigilii przyjeżdżał spędzić z nami czas, a tego pamiętnego roku już go zabrakło. Więc chciał o sobie przypomnieć. Dzwonek sam od siebie nie zadzwonił nigdy wcześniej, ani później.

W „Rotation” mówiłeś, że nie ma znaczenia, czym się podpierasz. Pisząc „Poznać Jezusa to poznać miłość” wybrałeś medytację nad Ewangelią, ale za co byś nie złapał efekt byłby ten sam.

Myślałem o tym, że jeśli masz coś do powiedzenia, to nie ma znaczenia z czym się stykasz. Pozostaniesz sobą. Twój przekaz będzie taki sam. Bez treści Ewangelii nie powstałaby książka „Poznać Jezusa”. Z czasem nabrałem jednak większej pokory. I szacunku do tej książki. I samych Ewangelii. Myślałem, że praca z Ewangelią będzie łatwa i lekka a

okazała się niesłychanie wymagająca. Czym dłużej pisałem, tym większy czułem ciężar. Odpowiedzialności, oraz samych Ewangelii. To żywe słowa. To święte słowa. Trzeba mieć do nich olbrzymi szacunek, ale nie można zatracić też siebie. Dlatego starałem się wyśrodkować. Znaleźć balans. Nie przesadzić.

Wiele osób twierdzi, że przesadziłeś. Innym się podoba. Jak to skomentujesz?

To naturalne. Nie da się zadowolić wszystkich. Moje słowa w „Poznać Jezusa” to tylko luźne myśli. Prawda. Świętość. Leży w samej treści Ewangelii. Nie można traktować moich słów jako naukę Kościoła. Ja pokazuję tylko, żeby kontemplować nauki z Pisma Świętego. Uczę, by się w nie zagłębiać. Szukać samego siebie w słowach Jezusa. Szukać światła, którym Jezus wskazuje drogę do Ojca.

A co masz do powiedzenia w temacie przenikania się kultur? W pierwszej Twojej pozycji z cyklu, „4 listach” mówisz do Kościoła, aby nie był taki hermetyczny. Coś się zmieniło w tej materii?

Kościół musi szanować odmienne ścieżki prowadzące do Boga. Prowadzić wspólny dialog. Pokazywać, że podążamy w tym samym kierunku. Czy to z żydami, muzułmanami, buddystami itd. Ci, którzy kroczą w imię dobra powinni czuć wsparcie braci i siostr z innych tradycji. Nie mówię jednak o tym, że powinna powstać jedna religia. Nie. Nie powinna. Doceń piękno odmienności. Powinno być tak jak w małżeństwie. Dwie odmienne osoby a tworzą jedność. To co pomiędzy nimi to wspólne dążenie. Wspólny cel. Zjednoczenie. Nie przeszkadza im to jednak być dwoma niezależnymi osobami, mającymi czasami odmienne zdania, czy widzącymi dany stan rzeczy w odmiennym sposób.

Nigdy nie chodziło mi o to, by na katolickiej mszy wpleść elementy z filozofii buddyjskiej, czy prawdy sufizmu. To niedorzeczne. To tak jak z Bali. Kocham tę wyspę, ponieważ, głównie w środkowej jej części, przetrwała tradycyjna religia, system wierzeń pielęgnowanych od wieków. Ludzie podporządkowują religii życie. Składają codzienne ofiary, modlą się kilka razy dziennie. Odwiedzają świątynie jak oszalali. Z religii wynika też ich sztuka. Malują obrazy w tradycyjny sposób, naturalnymi farbami. Obrazy religijne rzecz jasna. Grają na tradycyjnych instrumentach, w świątyniach rzecz jasna. Tańczą na chwałę bogów i tak dalej i tak dalej. Bali jest unikalne, bo w dużej mierze pozostało nieskażone. I tak powinny wyglądać religie. Powinny zatrzymywać człowieka. Powinny dodawać mu tlenu. Napędzać do życia.

A co by było gdyby powstała jedna, ogólnoswiatowa, ponadpaństwowa religia. Przyłączył byś się do niej?

Odwiedziłem kilka regionów świata. Wszędzie gdzie dane mi było być, ludzie tworzyli odmienną kulturę. Mieli inną tradycję, co miało odbicie w sztuce. Ludzie na całym świecie są tacy sami, ale historia ich przodków była inna. Inne uwarunkowania. Inne doświadczenia.

Inna religia. Piękno leży w różnorodności. Co to byłby za świat, gdybyśmy wszyscy byli jednakowi. Nie chce takiego świata. Nie zapisuję się do świata w którym myślimy i robimy to samo.

W liście do Kościoła z „4 listów” grzmiałeś, że Kościół macza ręce w krwi wrogów ojczyzny, że wspiera działania wojenne itd. Chcesz coś wnieść do tego tematu?

Mówiłem to zanim przeszedłem „Mistyczną podróż”. Podróż mnie zmieniła. Nauczyłem się nie oceniać. Nauczyłem się nie szufladkować. Umieję już zabierać ze sobą to co dobre, a to co złe omijać szerokim łukiem. Nie chcę wypowiadać się w temacie połączenia Kościoła i świata polityki. Kościół jako instytucja trochę mnie przeraża. Ale chyba nie da się inaczej, żeby móc zapanować nad taką rzeszą wiernych. Mnie bliżej do Kościoła jako wspólnoty ludzi. Do ludzi, którzy mają jedno pragnienie- Królestwo niebieskie, Królestwo wiecznej miłości.

Połączenie religii i polityki nie występuje tylko w krajach katolickich. Rozmawiałem z pewnym hinduistą na Sri Lance, który opowiadał jak wygląda to u nich. Że polityka podzielona jest na hinduistów i buddystów. Dwa zwalczające się obozy. Nie mające hamulców. Gryzące się po kostkach. Akurat wtedy rządzili buddyści i mój rozmówca gotował się cały jak bardzo niszczą jego wspaniały kraj. W krajach muzułmańskich było podobnie. Wszędzie system tworzy takie połączenia. Nie mnie oceniać, czy to dobrze czy źle.

Nowoczesny, zagoniony świat ocenia takie połączenia negatywnie. Ja myślę, że oceny, czy próby zmiany świata, amerykańizacja, wpychanie w bogobojnych ludzi BurgerKingów nie wychodzą ani im, ani światu na dobre.

W opowieści „Krok za krokiem” unikasz wskazywania na to jaką religię wyznaje główny bohater. Jest w świątyni a nie w kościele. Jest na nabożeństwie a nie na mszy. W pewnym miejscu jednak „poległeś”. W autobusie odmawia bowiem różaniec, a to już katolicki atrybut.

Dla mnie różaniec to określenie sznura modlitewnego. Bez znaczenia jakiej religii. W większości kultur ludzie modlą się na sznurach modlitewnych. Takich czy innych. W islamie mają Tasbih, czy Subhe; w hinduizmie mają sznury Rudrakszy; w buddyzmie jest z kolei Mala; prawosławie ma Czołki.

Jest coś pięknego w modlitwie na sznurze modlitewnym. Zauważono to na całym świecie. Powtarzanie modlitw sprawia, że sami stajemy się modlitwą. Chwalimy Pana całym sobą. Zbliża nas to niesłychanie do tego z kim rozmawiamy. Bo wszelkiej maści różańce od tego są. By doprowadzić do rozmowy.

„Krok za krokiem” składa się z 12 dni. W każdym dniu bohater poznaje jakąś osobę. W jednym nawet trzy bohaterki. Czy postacie, które się pojawiają w opowieści zostały przez Ciebie wymyślone, czy istniały naprawdę?

Każdą z postaci urodziło życie. Każda wywarła na mnie jakiś, mniejszy lub większy, wpływ. Każda mówi coś swoją osobą. Wprowadza jakiś kolor do opowieści. Wyjęta z całości sprawiłaby, że historia by się posypała. Każde spotkanie buduje bohatera. Wayan jest młodą osobą, czystą, nieskażoną, spotkania wnoszą wiele w jego życie. Rozmowy, nawiązana relacja przekazuje mu ogień, pewnego rodzaju energię drugiej osoby. Wayan chłonie to z czym się spotyka. Sprawia, że pielgrzymka nie ogranicza się tylko do stawiania kroku za krokiem i śpiewania pieśni. Krok za krokiem ma inne znaczenie. To budowanie samego siebie przez osoby z którymi główny bohater się styka. To krok za krokiem w wymiarze duchowym.

Dlaczego „Krok za krokiem” nie jest pielgrzymką katolicką? Nie lepiej było określić jaką religię wyznają pielgrzymi?

Nie mogłem tego zrobić bo wzorowałem się na prawdziwych postaciach. Na osobach, które poznałem. A były to osoby, które wyznawały różne religie. W tym też tkwi piękno „Krok za krokiem”. Osoby różnych religii maszerują razem w imię miłości. W imię jednego Boga. Bo Bóg jest jeden, są tylko różne drogi by się do niego zbliżyć.

Skoro są różne drogi, by zbliżyć się do Boga to dlaczego wybrałeś tylko jedną?

Bo trzeba wybrać. Nie można iść dwoma drogami jednocześnie. Trzeba się określić. Każdy musi wybrać ścieżkę, którą kroczy. Religię, której zaufa. Jeśli nie będziesz umiał się zdecydować to nie zadziała. Będziesz stał w miejscu. Nie zbliżysz się do Boga. Pozostaniesz religioznawcą a nie wiernym. Trzeba zebrać się na odwagę i skoczyć i wiarę, Boga, łaski. Zanurkować. Bez strachu. Bez lęku.

Maciek, ostatnia osoba z którą spotyka się Wayan w „Krok za krokiem” różni się od pozostałych. Dlaczego?

Maciek jest samym diabłem. Pojawia się na końcu, kiedy Wayan dużo już wie. Kiedy sporo się nauczył. Kiedy jest blisko Boga. Wayana dzieli od Boga zaledwie krok, a diabeł nie rezygnuje. Do końca chce mu zamieszać w głowie. Do końca trzyma go za koszulę i nie chce żeby mu się udało.

Maciek przekonuje bohatera, żeby słuchał Boga, nie kapłanów. Co w tym złego? Bóg jest przecież ważniejszy od kapłanów. Kapłani to tylko ludzie a Bóg jest Bogiem.

Bóg mówi przez Kościół. Bóg jest Kościołem. Wspólnotą ludzi. Instytucją, która o tą wspólnotę dba. Bóg mówi przez kapłanów. Czasami każdy, nawet kapłan może zbłądzić. Potknąć się i upaść. Człowiek jest tylko człowiekiem. Ale głos Kościoła jest od setek lat taki sam. Głos Kościoła jest światłem. Głos Kościoła jest głosem Boga.

A co z głosem Jezusa? Też miał dużo do powiedzenia.

Mówiąc o głosie Boga, myślę przede wszystkim o głosie Jezusa. Przeważającym jest podstęp złego polegający na tym, że przekonuje, że Jezus ma rację a Kościół się myli. To już najwyższy poziom kuszenia. Mówienie, że przecież Jezus miał rację. Słuchaj Jezusa, ale nie słuchaj Kościoła, bo to późniejszy wynalazek księży, którzy chcą Twoich pieniędzy. Szatan, który przekonuje, że Jezus miał rację. To przeważające, pod warunkiem że rozumiesz ten żart. Kościół został założony przez Jezusa. To Kościół Jezusowy. Kościół mówi językiem Jezusa; językiem miłości. Ale tej prawdziwej miłości. Boskiej miłości. Nie ma Jezusa bez Kościoła. Nie ma Kościoła bez Jezusa.

U boku Jezusa było 12 apostołów. Dwunastym był Judasz. W „Krok za krokiem” jest 12 pielgrzymów licząc z Wayanem. Dwunastym jest Maciek. Dobrze łączę te fakty?

Napisałem co napisałem. Każdy zobaczy w tej opowieści to co chce zobaczyć. Każda książka, która wychodzi z pod mojej ręki jest lustrem. Czytający zobaczy samego siebie. Swoje wnętrze. O ile będzie patrzył uważnie. I o to w tym wszystkim chodzi.

A co z Houkasem? Towarzyszy Wayanowi u kapłana wieczorem a rano podczas rozmowy Wayana z pielgrzymami o kobiecie w oknie jest już dwóch pozostałych pielgrzymów. Houkas znika.

Nikt nie pojawia się i nikt nie znika przez przypadek.

W dwunastym dniu, podczas nabożeństwa Wayan odczuwa jego wielki ciężar. Zrozumiał, że ważne jest każde słowo. Zrozumiał, że nabożeństwo to nie tylko słowo. Co jest takiego szczególnego w Mszy?

Msza Święta jest wielkim zwycięstwem Jezusa nad śmiercią. Wchodzisz do kościoła brudny. Krzyżujesz Jezusa grzechami. To Ty przybijasz Go do krzyża. To Ty sprawiasz, że cierpi. I cała Msza prowadzi Cię drogą miłości do przebaczenia. Na końcu Jezus karmi nas swoim ciałem i swoją krwią. Daje nam życie. On jest życiem. Jezus stracił życie, żeby każdy z nas mógł życie zyskać. Msza Święta to wielka tajemnica. Tajemnica boskiego piękna, które ukazuje się na ziemi i przenika nasze serca. Kto pozna tajemnicę Mszy, ten pozna samego siebie.

Mnie Msza bardziej kojarzy się z teatrem. To spektakl odgrywany przez księdza.

W teatrze trzeba zapłacić za bilet. Każda Msza Święta jest za darmo. Światło Boga jest bezcenne. Dostępne dla każdego. Trzeba mieć tylko odwagę po nie sięgnąć.

Ale księża zbierają na tacę. Nowy samochód sam się nie kupi.

Wspólnota dba o wspólne dobro. Kościół to też budynek, który trzeba utrzymać. To szaty liturgiczne i inne dodatki, które trzeba kupić. Jeśli nie masz pieniędzy, nikt nie zmusza Cię do dawania. Nikt nie ma pretensji. Nie każdemu zostaje w portfelu.

Zapytam o dziwny tekst piosenki, którą wymyśliłeś. Chodzi o rozmowę z gitarzystą Wawanem. Jeśli wszystko co mówisz ma jakiś głębszy sens, to co takiego kryje się pod Twoim tekstem, „On kocha ją, ona kocha jego. Spotkali się pod świerkiem i przytulali na całego”?

Odnoszę się do Sosnowskiego i jego piosenki „Po prostu”. Sosnowski śpiewa w refrenie o przytulaniu. Niby pięknie i bajkowo. Miło i przyjemnie. A na okładce jego drugiej płyty, z tyłu ma dorysowane rogi i ogon diabła. Niby nic takiego a zabawa na całego.

Słowami o przytulaniu chce pokazać, że minęły czasy, kiedy diabeł był dumny z tego, że jest zły. Szybko się uczy. Teraz chce uchodzić za niezależnego wolnomyśliciela, który promuje wolność. Jest jednak jedna zasada o której należy pamiętać. Diabeł zawsze się podpisuje. Zostawia swój znak. Jeśli patrzysz uważnie, to odczytasz kto zostawił podpis.

Czyli co, Sosnowski był diabłem?

Nie powiedziałem, że Sosnowski był diabłem. Mówię, powtarzam, że sztuka, w tym muzyka dzieli się na tą która do Boga przybliża i na tą, która od Boga odciąga. Inteligencja i wolnomyśliciele też muszą mieć swoją muzykę. Swoich artystów. Którzy nie są po to aby przyciągać do Boga.

Co złego w byciu wolnomyślicielem? Wolne myśli są lepsze od zniewolonych.

Wolnomyśliciel to osoba która wybiera samowolę, która jest zaprzeczeniem wolności.

Co Cię napadło z tym diabłem? Wszędzie widzisz diabła i zło. Nie zjadłeś dziś śniadania i jesteś rozdrażniony?

Zjadłem doskonałe śniadanie. Ser biały urobiony z cebulką na kanapce. Jadłem przy muzyce Brahmsa. On nie dorysowywał sobie rogów i ogona.

Ale Brahms nie śpiewał. To nie piosenki do nucenia.

Nie trzeba śpiewać o przytulaniu się pod świerkiem, żeby muzyka była wartościowa. Ze sztuką jak z jedzeniem. „Jesteś tym co jesz”. Odnosząc to do sztuki: Twój duch jest tym, czym go nakarmiłeś.

To znaczy, że Ty po zjedzeniu twarogu zmienisz się w krowę?

Tak. Ja od tego wiejskiego jedzenia zmieniłem się w osła.

A osły dają mleko?

Najlepsze.

To we Fryszaku są osły?

Z tego co wiem jestem jedynym osłem w okolicy. Ale jest nadzieja na więcej.

Teraz trochę inaczej. Co uważasz na temat Savonaroli?

Savonarola uważał, że świat jest zły a tylko on jest dobry. Widział wokół tylko ciemność a on sam był jedynym ratunkiem. Ja miałem podobny epizod. Widać to w „4 listach”. Chciałem nawracać „zły” świat. To był początek mojej drogi. Już w „Mistycznej podróży” od tego odszedłem. Bo takie podejście pachnie pompowaniem ego. Dokarmianiem własnego JA. A JA trzeba na ścieżce porzucić. Inaczej nie można iść dalej. To nie jest tak, że Ty masz rację a świat się myli. Nie krytykuj. Nie osądzaj. Droga miłości prowadzi poprzez zrozumienie i współczucie. Kieruj się miłością. Bądź jak Jezus. Jezus nie próbował wywoływać rewolucji. Jezus nie chciał nikomu pokazywać, że tylko on ma rację a wszyscy zostaną potępieni. To tak nie działa. To nie zadziała.

Savonaroli stawiają pomniki, a Ty jesteś gdzie?

Ja pomnika nie potrzebuję. Na pomniki srają tylko ptaki. Wolę dojść do prawdy. A nie jak Savonarola błędzić tylko w ciemności. Widzieć ciemny świat. Ja porzuciłem ciemny świat. Teraz widzę, że jest piękny. Cieszy mnie każdy dzień. Współczuje ludziom takim jak Savonarola. Którzy nie potrafią się cieszyć. Którzy plują żółcią. Życie które wybrali to ciężkie życie. Przeznaczeniem człowieka jest zbawienie. Aby zostać zbawionym trzeba dojść do prawdy. Połączyć się z Panem. Nie idź drogą Savonaroli bo zabłądzisz na samym początku ścieżki.

Zapytam jeszcze o Mistrza Eckharta. Katolickiego mistyka. Cytujesz go w „Mistycznej podróży”.

Mistrz Eckhart przez większość życia był gorliwym katolikiem. Wpadł jednak w pułapkę diabła. Pod sam koniec. Porzucił Kościół na rzecz „religii serca”. Czyli religii którą sam wyznawałem. Puść wszystko. Niczego nie trzymasz. Nie krępują Cię żadne zasady. I płyniesz. Słuchasz serca i ono Cię prowadzi. Podstęp diabła polega jednak na tym, że nie wiesz kto przez serce przemawia. A ktoś przemawia. Na tym polega fortel, byś myślał że mówi Bóg. Mistrz Eckhart w to uwierzył. Ja też długo wierzyłem. Ale złapałem dziada za rękę. A on mówi, że to nie jego ręka. Nie uwierzyłem. Wiem co widziałem.

Kogo złapałeś za rękę?

Diabła. Słuchałem serca. Płynąłem. Myślałem że słucham Boga, a niektóre słowa były szkodliwe. Podstępne i odciągające od Kościoła. Bóg by tak nie mówił. Nie uwierzyłem, że to Bóg. Porzuciłem podążanie za wewnętrznym głosem. Porzuciłem podążanie za głosem serca. A przynajmniej nie w takim znaczeniu o jakim mówię.

Czyli trzeba słuchać serca, ale w innym znaczeniu? Jakim?

Tak. Nadal słucham serca, ale pamiętam że jego głos może być mylący. Słuchać serca to słuchać Kościoła. Serce powinno mówić to co Kościół. Jeśli odchodzi, choćby o krok od Kościoła który jest głosem Boga na ziemi- to jest to fortel złego.

To słowa katola i ekstremisty.

To słowa miłości i prawdy. Prawda jest w Kościele i Piśmie Świętym. Szukajcie a znajdziecie. Kołaczcie a otworzą wam.



Spis obrazów:

Obraz ze strony tytułowej: Affandi, Ayam Tarung
Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Partyzant.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [+](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor 14-częściowego cyklu „Powrót do źródła”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie: wilusz.org

Marcin napisał m.in. książkę „Poznać Jezusa to poznać miłość”, wiersze „350 uniesień duszy”, oraz cztery opowiadania. Pierwsze z nich to: „Krok za krokiem”. Cykl kończy opowiadanie „Więzienna cela w sercu słów złodzieja”. Marcin jest także autorem licznych obrazów i grafik.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Walka” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Walki” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Walkę” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Walki”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Walkę”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Walka” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Walki”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke